

Janusz Degler

witkacy na wojnie

Krzysztof Dubiński

WOJNA WITKACEGO, CZYLI KUMBOŁ W GALIFETACH

Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2015

21 lutego 1914 roku szalał halny, jakiego ponoć nie pamiętali najstarsi górale. Panna Jadwiga Janczewska pojechała dorożką do Doliny Kościeliskiej, gdzie pod Skałą Pisaną strzałem z rewolweru odebrała sobie życie. Dlaczego? Chyba nigdy się nie dowiemy. Wtedy pojawiło się kilka wersji. Podobno pokłóciła się z narzeczonym, który poszedł w góry, a gdy nie wracał przez kilka dni, uznała, że zginął, za co poczuła się odpowiedzialna. Nie poszedł w góry, ale – mimo jej sprzeciwu i groźby, że nie zostanie jej żywej – pojechał do Krakowa wezwany przez Irenę Solską, z którą do niedawna łączył go kilkuletni romans. To jednak nie ona była winna, lecz Karol Szymanowski, w którym Jadwiga się zakochała i nie chcąc dzielić przyjaciół, jakimi byli od dziesięciu lat Karol i Stanisław Ignacy, postanowiła usunąć się z ich życia. Zostawiła list pożegnalny, w którym nikogo nie obwiniła (Okołowicz, 2013, s. 427-471). Większość jednak przyjaciół i znajomych odpowiedzialnością za tragedię obarczyła Stanisława Ignacego Witkiewicza. On zaś gotów był pójść w ślady narzeczonej, ale myśl o matce odwiodła go od tego zamiaru. Pograżonemu w rozpacz i depresji przyjacielowi z pomocą pośpieszył Bronisław Malinowski, proponując udział w wyprawie badawczej do tropików, którą przygotowywał w Londynie. Taki był początek wydarzeń, które przez Cejlon i Australię doprowadziły niespełna trzydziestoletniego Witkiewicza do Petersburga. Dzięki jego listom do rodziców i Malinowskiego znamy dokładnie przebieg podróży, podczas której zwiedzili Cejlon (Gerould, 2000, s. 215-225), potem razem z uczestnikami kongresu Brytyjskiego Towarzystwa Popierania Nauk przejechali całą Australię od Perth do Sydney. Na początku sierpnia dotarła do nich wiadomość o wybuchu wojny w Europie. Witkiewicz postanowił wrócić, aby się bić i „zginąć przynajmniej godnie” (Witkiewicz, 2013, s. 370). Po dramatycznym rozstaniu z Malinowskim odpłynął 5 września z Sydney do Europy. Jako obywatel rosyjski, nie mógł powrócić do Zakopanego, skierował się zatem do Odessy, a stamtąd do Petersburga, gdzie od lat mieszkali jego bliscy krewni. Zapewne dzięki ich protekcji dostał się do szkoły oficerskiej ekskluzywnego Pawłowskiego Pułku Lejb-gwardii. I tak rozpoczął się najważniejszy rozdział w jego życiu. Pobyt w Rosji od października 1914 do czerwca 1918 roku przez wiele lat był białą kartą w biografii Witkacego. Wiedza o nim ograniczała się do kilku podstawowych faktów, domysłów oraz legendy, wedle której żołnierze wybrali go komisarzem politycznym. Ciekawość podsyciły wydane w 1975 roku *Niemyte dusze*, które oprócz wzmianki, że za udział w bitwie nad Stochodem został odznaczony orderem św. Anny, zawierały następujące wyznanie:

W ostatnich czasach wiele dał mi do myślenia widok (inaczej nie mogę powiedzieć, bo niestety patrzyłem na to jak z łoża, nie będąc w stanie przyjąć w tym żadnego udziału z powodu schizoidalnych zahamowań) Rewolucji Rosyjskiej, od lutego 1917 do czerwca 1918. Obserwowałem to niebывale zdarzenie zupełnie z bliska, będąc oficerem Pawłowskiego Pułku Gwardii, który je rozpoczął. Uważam wprost za nieszczęsnego kalekę tego, który tego ewenementu z bliska nie przeżył. Bliższe opisy i wyjaśnienia znajdują swe miejsce w pismach pośmiertnych (Tom XIV, wyd. 1978 r.)

Witkacy opatrzył ten fragment przypisem:

Do czwartej rotы zapasowego batalionu tego pułku, która rewolucję naprawdę zaczęła, miałem zaszczyt być później wybranym przez moich rannych żołnierzy z frontu (byłem tylko w jednej bitwie pod Witonieżem nad Stochodem). Zawdzięczam ten zaszczyt słabym zasługom negatywnym: nie biłem w mordę, nie kłamię «pa matuszkie», karałem słabo i byłem względnie grzeczny – nic ponadto; trzysta ludzi

zamkniętych w ogromnej, okrągłej, pułkowej stajni przez kilka dni walczyło przeciw całej carskiej Rosji. Rota ta miała przywilej, że na paradach szła przed pierwszą, a za nią pierwsza, druga i trzecia. (Witkiewicz, 2016, s. 217-218)

To jedyna jego wypowiedź o doświadczeniach rosyjskich. Podobno niechętnie do nich wracał i tylko przyjaciółom zwierzał się, że był to najtrudniejszy okres w życiu, zwłaszcza po rewolucji bolszewickiej, kiedy musiał się ukrywać, bo jako oficerowi Lejb-gwardii groziła mu niechybna śmierć.

Klucz do wyjaśnienia wielu zagadek i tajemnic rosyjskich, pozwalających zrekonstruować przebieg służby Witkiewicza w armii carskiej, znajdował się w Centralnym Państwowym Archiwum Wojskowo-Historycznym w Moskwie, do którego jednak nikt nie miał wstępu oprócz wyższych rangą oficerów rosyjskich. Pokonać tę barierę udało się Tatianie Dorofiejewej, córce dowódcy radzieckich wojsk desantowych stacjonujących w Polsce. Jego rekomendacja wystarczyła, aby udostępniono jej teczkę personalną porucznika Witkiewicza, ale bez prawa dokonywania notatek. Sporządziła je z pamięci i na ich podstawie napisała w 1976 roku rozprawę magisterską *Pobył Stanisława Ignacego Witkiewicza w Rosji i wpływ tego okresu na jego twórczość* na Uniwersytecie Warszawskim, pod kierunkiem profesora Romana Taborskiego. Co prawda, nie mogąc cytować dokumentów, autorka tylko je omawia, ale ustaliła ważniejsze daty, fakty i zdarzenia. Umożliwiło to Annie Micińskiej opracowanie pierwszego opisu tego, co się z Witkacym działo podczas czteroletniego pobytu w Rosji (Micińska, 1985). Przełomowe znaczenie miało opublikowanie przez Krzysztofa Dubińskiego w 1987 roku materiałów z niedostępnej dotąd teczki personalnej Witkiewicza, znajdującej się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie, a wśród nich także dokumentów rosyjskich (Dubiński, 1987). Wkrótce potem, dzięki pomocy generała dywizji Wacława Szklarskiego i jego odpowiednika w sztabie wojsk Układu Warszawskiego generała-lejtnanta Iwana Ljutowa, pozyskał on komplet dokumentów dotyczących Witkiewicza z moskiewskiego Archiwum Wojskowo-Historycznego. Trafily do rąk doświadczonego historyka wojskowości, dobrze znającego zasady i tajniki służby w wojsku carskim. W następnych latach poszerzył on tę wiedzę o liczne opracowania historyczne i bogatą literaturę wspomnieniową oficerów Lejb-gwardii wydaną na emigracji, a także o rezultaty szerokiej kwerendy fachowych czasopism rosyjskich oraz zasobów internetowych poświęconych pierwszej wojnie światowej. Rezultatem trzydziestoletniej pracy badawczej jest książka *Witkacy na wojnie*, której wartość faktograficzna jest wyjątkowa. Autor hojnie dzieli się z nami swą imponującą wiedzą. Pieczołowicie odtwarza najdrobniejsze fakty, precyzyjnie wyjaśnia terminologię wojskową i skomplikowane procedury awansów oficerskich, charakteryzuje cały proces szkolenia słuchaczy w szkole oficerskiej, w którym oprócz „musztrówki”, nauki walki wręcz na bagnety i strzelania na słynnej ochtyńskiej strzelnicy, obowiązywały także lekcje śpiewu. Wracający z ćwiczeń junkrzy śpiewali *Marsz Pawłowskiej Szkoły Wojskowej*, który Witkacy musiał znać na pamięć i wraz z innymi śpiewał na całe gardło:

Pod Pawłowską flagą zawsześmy gotowi
Wyruszyć do boju na ojczyzny zew.
Nie dbamy o życie, nie chcemy pokoju,
Wiemy, że pawłowska łać się będzie krew.
W pierwszym iść szeregu na spotkanie z wrogiem,
Z podniesionym czołem, z bagnetem na broń,
W imię Opatrzności, pod dwugłowym orłem,
Wroga Świętej Rosji bij, rznij, siecz i goń.
Polec dla samodzierżawcy to także zwycięstwo,
Za zbawienie duszy – naprzód! Werbel gra!
Za cara Wszech Rosji, za sławę i chwałę,
Pod Pawłowską flagą Pawłowskie Hurrrrra! (s. 63)

Przy okazji dowiadujemy się, że szlagierem pułkowym była pieśń *Pożegnanie Słowianki* (dobrze u nas znana jako partyzancka piosenka *Rozszumiały się wierzy płaczące*) oraz romans *Gori, gori, moja gwiazda*, który długo był surowo zakazany w Związku Radzieckim pod groźbą zsyłki do łagru, bo śpiewał go przed śmiercią 7 lipca 1920 admirał Kolczak skazany przez bolszewików na rozstrzelanie. Po wielu latach z powodzeniem wykonywała ten romans Anna German. Witkacy zaś słuchał tych pieśni w polowym kasynie oficerskim podczas koncertów Nadziejdy

Plewickiej, która zakochała się z porucznikiem Juriju Lewickim z jego batalionu i pod koniec 1916 roku wzięła z nim ślub w Petersburgu. Prawdopodobnie Witkacy uczestniczył w ceremonii, ponieważ od sierpnia przebywał tu na rekonwalescencji po bitwie nad Stochodem.

Tego typu dygresje urozmaicają narrację, inkrustowaną szczegółowymi informacjami (np. dokładnym opisem umundurowania lejbgwardzisty znanego z autoportretu Witkacego), które niekiedy można uznać za mało istotne (cena posiłków w kantine polowej), a nawet zupełnie błahe (wygląd domów oficerskich w Carskim Siole), ale które, jak w mozaice, tworzą wielobarwny obraz życia pułkowego. Nie brakuje w nim pikantnych szczegółów, jak choćby omówienia zasad, które obowiązywały oficerów odwiedzających domy publiczne, oraz przepisów regulujących działalność tych przybytków w zakresie płatnych usług erotycznych. Pomimo starań służb medycznych, choroby weneryczne szerzyły się w zastraszającym tempie i po obu stronach frontu zbierały obfite żniwo. Ze skutkami odwiedzin w jednym z takich domów borykał się Witkacy jeszcze po powrocie do kraju (s. 119).

Oczywiście, najważniejsze jest precyzyjnie sporządzone kalendarium kariery wojskowej praporszczyka Witkiewicza, która zaczyna się 1 maja 1915 (ukończenie kursu, promocja do stopnia chorążego i skierowanie do 172 zapasowego batalionu piechoty Pawłowskiego Pułku Lejb-gwardii), a kończy 28 lipca 1916, kiedy Stanisław Ignacy przyjeżdża pociągiem sanitarnym do Petersburga wraz z rannymi w bitwie nad Stochodem. Nie jest to jednak sucha kronika. Przeciwnie. To raczej opowieść o codziennym życiu w pułku stacjonującym najpierw przez trzy letnie miesiące w Carskim Siole, o obowiązkach młodych oficerów, o ich zajęciach z rekrutami, którym musieli m.in. czytać bogoojczyźniane broszury i żołnierskie modlitewniki oraz wbijać do głowy życiorysy cara i jego najbliższych, a samemu oddawać się wielokrotnej lekturze dwutomowej historii pułku. Każdy bowiem oficer, a więc i Witkacy, powinien znać ją na wrywki, aczkolwiek dla niego nie była to miła lektura, bo Pawłowski Pułk odegrał istotną rolę w stłumieniu powstania listopadowego.

Praporszczyk Witkiewicz musiał wzorowo wywiązywać się ze swych obowiązków, skoro po przybyciu we wrześniu 1915 roku do macierzystej liniowej jednostki w Mołodecznie dowódca pułku wyznaczył go na stanowisko dowódcy kompanii, otwierając mu tym samym drogę do następnych awansów oficerskich. I rzeczywiście, już w grudniu tegoż roku, po wizytacji pułku przez cara Mikołaja II, któremu wyprężony w postawie zasadniczej Witkacy oddał salut obnażoną szablą, otrzymał awans do stopnia podporucznika. Kilka miesięcy potem znalazł się na liście oficerów, zasługujących na przejście ze zwykłego korpusu oficerskiego do korpusu oficerów Lejb-gwardii, co było uważane za wielki honor i łączyło się w wieloma przywilejami (m.in. wyższym żołdem). Pomyślnie wypadł dla niego tzw. balotaż, czyli tajne głosowanie wszystkich oficerów ze statusem lejbgwardzisty, którzy do kielicha wrzucali białe i czarne gałki. Kandydat przechodził, jeśli otrzymał wszystkie gałki białe. 8 lipca 1916 roku Witkiewicz został włączony w skład Lejb-gwardii Pawłowskiego Pułku, który był już w drodze na pierwszą linię frontu. Od 22 maja rozwijała się największa operacja militarna I wojny światowej, przygotowana i kierowana przez generała Aleksieja Brusilowa. Niebawem porucznik Witkiewicz otrzyma rozkaz poprowadzenia swej kompanii do ataku na przeciwny brzeg Stochodu i zdobycia wsi Witonież.

Niezwykle dokładny i chwilami wstrząsający opis bitwy nad wołyńską rzeką Stochod to, bez wątpienia, najlepsza część książki Dubińskiego, dorównująca licznym obrazom batalistycznym w naszej literaturze. Dla lejbgwardyjskich pułków bitwa zmieniła się w istne piekło. „Na polu walki pozostało na zawsze 30 476 oficerów i żołnierzy tej formacji, a wody rzeki oraz otaczające ją grzęzawiska i łąki wchłonęły ciała poległych. W pamięci lejbgwardzistów, którzy przeżyli bitwę, Stochod otrzymał status specjalny – to była ich rzeka cmentarna” (s. 124). Ponadto w ciągu kilku tygodni poprzedzających ich szturm zginęło na tym terenie ponad 200 tysięcy żołnierzy obu walczących stron, których pochłonęły mokradła i grzęzawiska nad Stochodem. Wszędzie unosił się trudny do zniesienia trupi odór, a podczas kopania rowów i okopów ciągle natrafiano na liczne szczątki ludzkie. Zanim 17 lipca Witkiewicz ze swoją kompanią ruszył do ataku, doszło do masakry Finlandzkiego Pułku, który dostał się pod ostrzał nieprzyjaciela i, nie mając wsparcia, został doszczętnie wybity (zginęło 2700 osób). Dla żołnierzy idących do szturmego następnego dnia widok pola gęsto zasłanego trupami musiał być wstrząsającym przeżyciem, zwłaszcza dla tych, którzy, jak Witkiewicz, po raz pierwszy znaleźli się w ogniu walki i, chcąc nie chcąc, musieli po trupach kolegów posuwać się naprzód.

Dowodzona przez niego rota 4. batalionu pod ogniem nieprzyjaciela sforsowała rzekę i po walce na bagnety zdobyła dwór oraz strategiczne wzgórze na drugim brzegu¹. Podczas ataku Witkiewicz został ranny i przeleżał na polu bitwy wiele godzin, zanim 19 lipca ewakuowano go do lazaretu. Niestety, ta dramatyczna wersja, która stała się istotnym

elementem mitologii wojennych przeżyć Witkiewicza, okazuje się nieprawdziwa w świetle dokonanej przez Dubińskiego analizy dokumentów pułkowych. Źródłem pomyłki była przytoczona przez Tatianę Dorofiejewą adnotacja pod datą 19 lipca w *Dzienniku działań wojennych*, że kompanie marszowe pod osłoną nocy zbierały wtedy „z pola walki rannych i zabitych”. Istotne znaczenie ma jednak *Posłuszny spisok* podporucznika Witkiewicza, w którym zanotowano: „W walce 17 lipca 1916 roku nad rzeką Stochod koło wsi Witonież doznał kontuzji i pozostał w szeregu” (podkreślenie – J.D.). Dubiński wyjaśnia:

W praktyce kancelaryjnej carskiej armii określenie *ostałsia w stroju*, czyli „pozostał w szeregu” jest absolutnie jednoznaczne. Oznacza, że oficer, pomimo odniesionej rany czy kontuzji, nadal uczestniczył w walce, a nie leżał obezwładniony na polu, wzywając pomocy i oczekując, aż odnajdą go sanitariusze czy towarzysze broni. W amoku walki takie sytuacje zdarzały się często i były traktowane jako akt nadzwyczajnej odwagi, wytrwałości i zasługi wojennej. Ranny czy kontuzjowany oficer, który na polu bitwy „pozostał w szeregu” ze swoimi żołnierzami, prowadząc ich do walki, bywał niemal natychmiast nagradzany (s. 153).

Witkiewicz zatem nie odniósł rany, bo ona „powoduje upływ krwi i wymaga opatrunkowego zaopatrzenia”, ale został „ciężko kontuzjowany od wybuchu pocisku dużego kalibru”, a podczas „Wielkiej Wojny ten rodzaj urazu – od napadów agresywnego szaleństwa, przez obezwładniającą depresję, aż do dysocjacyjnego stuporu – był zjawiskiem powszechnym na wszystkich jej frontach” (s. 166). Kontuzja okazała się jednak na tyle poważna, że szybko ewakuowano go z frontu do Petersburga, dokąd dotarł 28 lipca. Tu 10 sierpnia za wykazaną „wysoką waleczność, męstwo i odwagę w czasie natarcia” otrzymał awans do stopnia porucznika, a w rocznicę bitwy nad Stochodem odznaczono go orderem św. Anny.

Do służby czynnej już nie wrócił, przebywając do listopada 1917 roku na krótszych i dłuższych urlopach zdrowotnych. Nie był w koszarach, gdy wybuchła rewolucja lutowa i na to „niebываłe zdarzenie” – jak napisał w *Niemytych duszach* – „patrzył jak z łoża”. Na podstawie wielu źródeł i niemal zupełnie nieznanymi reportażami, spiswanymi na gorąco przez petersburskiego literata i dziennikarza Iwana Łukasza, do których Dubińskiemu udało się dotrzeć, autor książki rekonstruuje wybuch rewolucji, potwierdzając wiarygodność słów Witkacego, że zaczęła się 26 lutego właśnie od buntu jego czwartej rotacji zapasowego batalionu Pawłowski Pułku. Żołnierze, wbrew rozkazom dowódców, opuścili koszary i otworzyli ogień do usiłującego ich zatrzymać szwadronu konnych policjantów. Buntowników zamknięto w „ogromnej, okrągłej pułkowej stajni”, którą otoczył kordon posterunków. Groził im sąd i pluton egzekucyjny, ale nazajutrz do demonstrujących tłumów dołączyli żołnierze innych formacji, rewolucja ogarnęła całe miasto, upadł rząd, Duma powołała Rząd Tymczasowy z Kiereńskim na czele. Zbuntowani żołnierze zaczęli masowo mordować swoich oficerów, zwłaszcza tych, którzy znani byli z okrucieństwa w stosunku do swych podwładnych. W ciągu trzech dni zginęło ich ponad siedemdziesięciu, w większości byli to oficerowie Lejb-gwardii. Witkacy jednak nie musiał się obawiać o życie. Żołnierze zachowali dobrą o nim pamięć, czemu dali wyraz podczas wyborów swych dowódców. Dubiński dokładnie objaśnia, na czym polegał „zaszczyt” wyboru go do czwartej rotacji przez „rannych żołnierzy z frontu”. Po wybuchu rewolucji żołnierze najpierw wybierali delegatów do rad żołnierskich, a w marcu podczas masowych zebrań publicznie oceniali swych oficerów i decydowali, którzy z nich mogą nadal pełnić swe funkcje. „Porucznik Witkiewicz znalazł się wśród dwunastu pozytywnie zweryfikowanych oficerów batalionu, a żołnierze wybrali go do składu czwartej rotacji, tej samej rotacji rekonwalescentów, do której przypisany był przed wybuchem buntu” (s. 218). Zaakceptowali także powierzenie mu stanowiska oficerskiego. Zapewne ta właśnie sprawa stała się źródłem legendy, że Witkacy został wybrany ludowym komisarzem politycznym. Chętnie powoływano się na Konstantego Puzynę, który napisał o tym we wstępie do wydania *Dramatów* roku 1962, co podobno – jak twierdził – pomogło mu pokonać opory cenzury i od dawna gotowa edycja mogła się wreszcie ukazać. Dubiński kategorycznie rozprawia się z tą legendą, wskazując, że po rewolucji lutowej nie wybierano żadnych komisarzy politycznych, których dopiero w maju 1917 roku ustanowił rząd Kiereńskiego, aby „podnosili morale żołnierzy i rozstrzygali spory między nimi a oficerami” (s. 210). Nie byli to wybierani, ale mianowani przez Rząd Tymczasowy urzędnicy. „Prawdziwi komisarze polityczni pojawili się dopiero rok później, już w Rosji Sowieckiej, gdy po ostatecznym rozformowaniu carskiej armii i floty zaczęła powstawać Armia Czerwona, ochotnicze wojsko klasowe, bez stopni wojskowych i rang, z dowódcami wybieranymi przez żołnierzy” (s. 210). Pierwszymi komisarzami byli Lew Trocki i Feliks Dzierżyński. Trudno o bardziej niezwykle towarzystwo dla Witkacego – konkluduje Dubiński.

Rozstrzygnął on także interesującą kwestię, co spowodowało, że Witkiewicz w Rosji zaczął posługiwać się nową techniką – pastelem. Anna Żakiewicz uznała, że inspirującą rolę mógł odegrać Kazimierz Stabrowski, którego wystawa została otwarta w Petersburgu w listopadzie 1915 roku (Żakiewicz, 2014, s. 219-220). Witkacy jednak tej wystawy nie widział, bo stacjonował ze swoim pułkiem w Podwołczyskach, oddalonych od Petersburga o ponad półtora tysiąca kilometrów. Mistrzem i wzorem stał się dlań pułkownik Andriej Potocki, zawodowy lejbgwardzista i utalentowany rysownik, który wykonał dziesiątki pastelowych portretów swoich kolegów z Pawłowskiego Pułku. Ich portrety zdobiły ściany klubu oficerskiego. Niewykluczone, że zawisł tam również portret Witkiewicza, ponieważ dobrze się znali, a Potocki jako jego dowódca opiniował wniosek o przyznanie mu orderu św. Anny. Po rewolucji październikowej, do której zwycięstwa przyczynił się Pawłowski Pułk, Witkiewicz zakończył służbę wojskową i zgłosił się do Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowo-Wykonawczego z zamiarem udziału w tworzonych polskich formacjach wojskowych. Wpisano go do ewidencji oddziału rezerwowego. Co było dalej, pozostaje tajemnicą, której nie zdołał wyjaśnić Dubiński, ale wszakże nie to było jego zadaniem. Wiadomo tylko, że Witkacy prowadził intensywne życie towarzyskie, współpracował jako scenograf z polskim Teatrem Artystyczno-Literackim, dużo malował, utrzymując się ze sprzedaży swoich obrazów, w maju 1918 roku kilkanaście z nich pokazał na Wystawie Dzieł Polskich Artystów w Pałacu Anickowskim. Do kraju powrócił z dużą grupą Polaków. Ich wyjazd zorganizował graf Stefan Prądzyński z pomocą Leona Reynela, który przez małżeństwo z Władysławą Jagminówną z Witkiewiczów zostanie powinowatym Witkacego. Pierwszego lipca 1918 roku zameldował się w Warszawie. W bagażu miał kilkanaście obrazów, rękopisy *Nowych form w malarstwie*, traktatu filozoficznego *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia* oraz dziennik, który prowadził przez cały czas pobytu w Rosji. Niestety, wkrótce go zniszczył. Gdyby się cudem odnalazł, na pewno okazałoby się, że wiele stron pokrywa się z fragmentami książki *Wojna Witkacego* Krzysztofa Dubińskiego, co byłoby najlepszym potwierdzeniem jej rzetelności. Czytelników, chcących zrozumieć zagadkowy podtytuł *Kumboł w galifetach*, zachęcam do lektury książki. Warto wspólnie z autorem towarzyszyć Witkacemu w największej podróży jego życia oraz być świadkiem wydarzeń, które zmieniły bieg historii w Europie.

1 Autor weryfikuje także ugruntowany w witkacologii pogląd, że Witkacy odniósł kontuzję w „bratobójczej” walce z żołnierzami II Brygady Legionów Polskich, którzy mieli bronić wzgórze i wsi Witonieź. Co prawda, Legiony brały udział w bitwie nad Stochodem, ale zajmowały pozycje oddalone o 40 kilometrów od Witonieża, a ponadto od 16 lipca do 1 sierpnia „nie prowadziły żadnych działań bojowych” (s. 160).

Bibliografia:

Dubiński, Krzysztof, *Nie znane Witkacjana*, „Sztuka” 1987, nr 4.

Gerould, Daniel, *Podróż Witkacego do tropików: itinerarium cejlońskie*, „Konteksty” 2000 nr 1-4.

Micińska, Anna, *Witkacy w Rosji (1914-1918)*, „Twórczość” 1985 nr 4; przedruk [w:] tejsze, *Istnienie Poszczególne: Stanisław Ignacy Witkiewicz*, opr. J. Degler, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2003.

Okołowicz, Stefan, „Winy moje okropne”. *Wokół samobójstwa Jadwigi Janczewskiej* [w:] *Witkacy: bliski czy daleki? Materiały międzynarodowej konferencji z okazji 70. rocznicy śmierci Stanisława Ignacego Witkiewicza, Słupsk, 17-19 września 2009*, red.: J. Degler, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, Słupsk 2013.

Witkiewicz, Stanisław Ignacy, *Listy i notatki z podróży do tropików* [w:] tenże, *Dzieła zebrane* [Tom 17:] *Listy I*, opr.: T. Pawlak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2013.

Tenże, *Nikotyna – Alkohol – Kokaina – Peyotl – Morfina – Eter + Appendix + Niemyte dusze*, opr. A. Micińska, post. J. Degler, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2016.

Żakiewicz, Anna, *Młodość chłopczyka. O wczesnej twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza*, słowo/obrazterytoria, Gdańsk 2014.